

Po przeczytaniu za jednym zamachem blisko stu dziewięćdziesięciu zestawów wierszy człowiek czuje się skołowany. I to nie jako juror, tylko właśnie jako człowiek, z definicji będący istotą empatyczną, otwartą na całą rozpiętość cudzego doświadczenia. Jest rzeczą paradoksalną, iż właśnie wiersze konkursowe traktowane są przede wszystkim jako osobiste, konfidenckalne wyznania, nie służą wirtuozowskiemu popisom, lecz domagają się współ-czucia, i tym współ-czuciem trzeba się wykazać, by je następnie z całą brutalnością odrzucić. Człowiek rodzi się i dojrzewa z intuicją, że jego życie będzie inne, lepiej wykonane, dopiero z czasem dostrzega własną zwykłość, i to doznanie zwykłości jest może najcięższą próbą, na jaką zostaje wystawiony, z tym bowiem trudniej sobie poradzić niż z którymkolwiek z partykularnych nieszczęść, prowokujących raczej do pytań w rodzaju „czemu spotyka to właśnie mnie?“, a tym samym utwierdzających w złudnym poczuciu wyjątkowości. Doznaniem jeszcze cięższym jest uświadomienie sobie zwykłości człowieczeństwa, tego, że w egzystencji w ogóle nie ma nic nadzwyczajnego, a przekonanie o byciu „gatunkiem wybranym” to zwykła uzurpacja, nie znajdująca żadnego naukowego ani metafizycznego potwierdzenia. Pod postacią tych niemal dwustu konkursowych zestawów egzystencjalna zwykłość dopada człowieka w całym swoim różnicowaniu i całym ograniczeniu, zdaje się być pułapką bez wyjścia, powolnym acz nieuchronnym opadaniem w przepaść. Jedynym ratunkiem, na szczęście danym z góry, jest możliwość werdyktu, popadnięcia w tymczasową nie-ludzkość, mającą na celu wyłonienie zwycięzców, a zatem tych, którym udało się jakimś tam sposobem wyjść z kołowrotu zwykłości, zresztą nie jakimś tam, bo sposób mamy tylko jeden, a jest nim sztuka. Przyjęcie kryteriów artystycznych oznacza całkowitą zmianę frontu, trzeba odrzucić całą sympatię, jaką ma się wobec osób, które uczyniły nam swoje wyznania, nie jest się spowiednikiem, lecz rzeczoznawcą, występującym w imieniu poezji, stanowiącej obiektywny walor tekstu, niezależny zarówno od jego emocjonalnej zawartości, jak i od intencji napisania „wiersza”. Poezja siada, gdzie chce, zadaniem jurora jest ją dostrzec. I wszystko byłoby w jak najlepszym porządku, przebiegałoby najzupełniej komfortowo, gdyby nie fakt, że po przeczytaniu tych stu kilkudziesięciu zestawów człowiek juror jest już tak dokumentnie skołowany, że sam już nie wie, kim jest, człowiekiem czy jurorem. Bo jakże człowiek, który właśnie dotkliwie odczuł swoją własną zwykłość, może być niezawisłym sędzią cudzych dokonań? A może właśnie tylko taki człowiek, wyzbyty złudzeń co do ludzkiej nadzwyczajności, może osądzać sprawiedliwie?

W tym roku obrady jury przebiegały wyjątkowo burzliwie, w zasadzie co do żadnego zestawu nie byliśmy jednomyślni, jakkolwiek panowała duża zgodność co do tego, które zestawy będą w ogóle rozpatrywane. Świadczy to o dużej różnorodności artystycznej nadesłanych propozycji, dzięki której indywidualne preferencje jurorów mogły nareszcie dojść do głosu, kartki latały z furkotem, a kule zmiętego papieru co chwila trafiały w czyjaś głowę. Ostateczny werdykt żadnego z nas prawdopodobnie w pełni nie zadowala, ale też dzięki temu jest chyba całkiem zadowolający; nagrodzone wiersze nie posuwają wprawdzie poezji polskiej do przodu, ale nie chodzi wszak o to, aby w konkursie nagradzać ostateczne spełnienia, lecz raczej interesujące zapowiedzi, te zaś są niewątpliwie bardzo interesujące i z pewnością wiele fraz zostanie nam w pamięci, nie tylko zresztą z wierszy autorów nagrodzonych. Zastanawia fakt, że na podium znalazło się tak wiele kobiet, mimo niestosowania podczas obrad żadnych parytetów, cieszy natomiast obecność pośród wyróżnionych poety z Krotoszyna, co w dziejach konkursu stanowi chyba rzadki ewenement.

Adam Wiedemann - przewodniczący jury